Opłata pocztowa ryczałtem. Warszawa, 4 września 1926 Cena 40 gr.

# STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA
ZWIĄZEK STRZELECKI

ROK VI Nr. 35 (146) TYGODNIK WYCHODZI W SOBOTY

## WASZA DECYZJA, OBYWATELU?!

Tem prostem pytaniem i żądaniem natychmiastowej odpowiedzi, wielu chwiejnych i niezaradnych obywateli, Komendant na tęgich ludzi wychował.

Te trzy napozór zwykłe słowa, zawierają w sobie całą skalę napięcia.

W wojskowem wychowaniu strzelców, początkowo rewelacyjne, jako żądające samodzielności, później stały się fundamentem żołnierskiego wyszkolenia.

Jest bowiem w tych słowach spięta dziwna moc. Nakazują one zwykłemu żołnierzowi, czy komendantowi, zdać sobie sprawę z jakiejś sytuacji. A więc, nakazują mu myśleć; a więc z ślepego narzędzia, z biernego pionka, awansują go na współtwórcę jakiegoś czynu. Następnie, nakazują mu bez oglądania się na przełożonych i bez zwalania na nich trudu myślenia i decyzji, decydować się samemu, samemu dźwignąć odpowiedzialność za tę decyzję i za czyn z niej wynikły.

I wreszcie kończą się słowem: **„obywatelu“**, — a więc, współposiadaczu idei, za której przeprowadzenie będziesz odpowiadał. A dopiero czyn twój, twoja funkcja w walce, czy w pochodzie o tę ideę jest twojem żołnierstwem.

Tak to już było przed wojną i w czasie wojny wydało świetne owoce. Wszak każdy obywatel szeregowiec, który bodaj krótki czas pobył i pobił w Brygadzie zdolnym był w potrzebie nietylko sekcję ale i kompanję do boju poprowadzić. Może komendy jego i rozkazy swojskiemi słowami wypadały, może na jakiejś defiladzie nie byłoby wszystko jak w zegarku. Ale któż do boju maszeruje przybijanym krokiem? Kto decydyjąc się pazurami sięgnąć do gardzieli kościotrupa śmierci, aby zwyciężyć, myśli o tem, jakiemi słowami towarzyszy zwołać? Przecież komenda, to tylko najkrótszy umówiony znak, sygnał czynu. A jeśli braknie czasu na tę umowę, której się nie zna, — czyż w najkonieczniejszej potrzebie nie zastąpi ją inny znak, — znak dyktowany tą właśnie potrzebą i decyzją? Napewno tak. W ostatecznej walce, w śmiertelnej rozgrywce o najbliższe godziny, już wszystko jedno jest, jak człek się bije, byleby tylko zwyciężył. A do tego potrzebną jest przedewszystkiem wola, decyzja i odwaga.

A cóż pozostało nam po wojnie z tych fundamentów? Jak powinniśmy przenieść i gdzie umieścić te krótkie słowa Komendanta, pełne tak wielkiej mocy?

Z codziennym odcinaniem więzów, wiążących nas z tem wszystkiem złem co było wczoraj, — z codziennem noworodnem raczkowaniem „dziś“, aby dojść do „jutra“, — z codziennem szukaniem brodów i przejść przez bagna i gąszcze i nieużytki dzisiejszego chaosu, krok po kroku, piędź do piędzi posuwamy się do naszego celu, o którym przecież nietylko my, ale i każdy prawy obywatel Rzeczypospolitej wie, jakim jest.

Śmiech pusty bierze, a czasem i wstyd za innych, gdy nas pomawiają o jakieś bolszewizmy, czy fanatyzmy.

A tymczasem dziś świat cały trąbi i o Piłsudskim. A tymczasem dziś świat cały czeka na to, co nie Włochy, czy Sowiety, ale co Polska wytworzyć potrafi.

I my, strzelcy, jedni z pierwszych, co tworzą tę nową, tę polską drogę, o tem wiemy. Wiemy o tem napewno i niezawodnie.

Zdajemy sobie sprawę jasno i po męsku, że już nigdy nie śmie być — tak, jak było wczoraj i że do nas należy decyzja.

Decyzja marszu w cały naród!

Decyzja żądania od całego narodu, aby zdał sobie sprawę z sytuacji i zdobył się na swe zdanie i podźwignął odpowiedzialność razem z nami!

Dość sobkostwa, co żąda wszystkiego od państwa, a samo niczego nie daje i jeno szczuje swą wieczną pretensją!

Dość tchórzostwa, co schowane za ladą dywidend i rent, wyczekuje „co z tego będzie", aby potem nożycami swoich giełd i kuponów wyciąć sobie spokojny dobrobyt i zaszczyty!

Dość warcholstwa, co po kominkach szynków i bankrutujących redakcyj żonglując bengalskimi piorunami — głupich i ślepych podszczuwa do kryminalnych rebelij, a samo świętokradzko kryje się i przelicza skwestowane na **„ojczyzny ratowanie"** srebrniki.

Dość poufałości brudasów z ideami, co czyste są i nieskazitelne!

Powzięliśmy decyzję marszu w cały naród! Marszu, co będzie deptał i gniótł wszystko, co plugawe i marne i słabe.

A wiedzą ci, którzy się nam z ciemnych pokojów z za okien i stor przyglądali, że my decyzje nasze obywatelskie, po żołniersku w swych sercach niesiemy. To znaczy, że w głodzie i chłodzie umiemy swą siłę skupić, aby na cios wystarczyła. To znaczy, że w marszu trudnym i żmudnym, tyle tylko energji wytupujemy stopami, ile jej trzeba na najkrótszą drogę i na najboleśniejsze rany nóg, — a resztę przezornie w swych mięśniach chowamy, na atak, na szturm.

To znaczy, że po przydrożnych zajazdach i jarmarkach, nie kupczymy swoimi przekonaniami; — po narodowych panoramach nie pokazujemy kompromisów; — u politycznych tajnych ajentów, czy dostojników nie podpisujemy żadnych paktów, ani umów.

I wreszcie to znaczy, że my wszyscy razem i każdy strzelec zosobna, wiemy o tem wszystkiem. Tak samo, jak i o tem wiemy, że siła nasza jest w każdym z nas zosobna i we wszystkich nas razem, — że wiara nasza to oddech naszych piersi i puls serc naszych, — że odwaga i męstwo nasze, to oczy co prosto nie tylko w oczodoły śmierci, ale i w źrenice życia patrzą, — że sprawiedliwość nasza, to nie tylko prawo do życia, ale i obowiązek odpowiedzialności, — że przyszłość nasza, to cały naród ludzi wolnych i sprawiedliwych, ludzi co własnym mózgiem umieją myśleć, własną wolą podejmują decyzję i własnym honorem dźwigają odpowiedzialność.

Oto jest ładunek piersi naszych, z którym idziemy na miasta i na wsie.

Niema nic, czego nie-dopowiadamy, niema nic, cobyśmy taić chcieli, lub musieli.

Nie wiemy, jakiem będzie jutrzejsze społeczeństwo, ale wiemy i chcemy i ku temu właśnie maszerujemy, ażeby wreszcie było społeczeństwem. Ażeby każdy człek w codziennej swojej pracy na własnem miejscu stał i z pracy tej miał żywot radosny i spokojny.

I ażeby ten żywot sprawiedliwy zabezpieczał sobie sam, świadomy, że cały naród wraz z nim go broni.

Otwórzcie oczy tedy i uszy i serca, bo niemal każdego dnia i niemal każdego człeka, będziemy pytać, patrząc w oczy:

**„Wasza decyzja, Obywatelu?!"**

**K. A. Czyżowski.**

# *I Narodowe Zawody Strzeleckie z broni małokalibrowej*

## Wskazówki zasadnicze

1. I. Narodowe Zawody Strzeleckie z br. małokalibr. odbędą się na strzelnicy garn. warszawskiego na Bielanach pod Warszawą w dn. 18 i 19 września b. r.

2. Godziny strzelań od 8 rano do 18 z przerwą obiadową od 12 do 13.30.

3. Zawodnicy i goście, pragnący korzystać z kwater w koszarach wojskowych, winni zgłosić zapotrzebowanie najdalej do dnia 10 września b. r. do Komitetu Zawodów pod adresem Al. Jerozolimskie 27, mieszk. 3.

4. Zniżka kolejowa dla uczestników Zawodów wynosić będzie 50 procent ceny biletu w obie strony i uzyskiwana będzie w ten sposób, że zawodnicy przybędą do Warszawy na swój koszt, a po ukończeniu Zawodów otrzymają przejazd bezpłatny na podstawie zaświadczenia Komitetu.

5. Celem ułatwienia wyżywienia się zawodników w czasie Zawodów, Komitet urządza: na strzelnicy należycie zaopatrzony, płatny bufet i wydawanie porcyj żołnierskich z kuchni po-

lowej na kwaterach i strzelnicy za opłatą dzienną 1 złoty.

6. Każdy zawodnik powinien:

a) zgłosić swe uczestnictwo w Zawodach za pośrednictwem swego stowarzyszenia, względnie władz wojskowych do Kmitetu Zawodów (Al. Jerozolimskie 27, m. 3) do dnia 14 września. Niestowarzyszeni zgłaszają się wprost do Komitetu. W załączeniu należy podać w jakiego rodzaju strzelaniu zawodnik chce brać udział;

b) w Biurze Informacyjnem Zawodów zaopatrzyć się w potrzebne druki;

c) opłacić wpisowe w kwocie 1 złoty;

d) zapisać się na listach zapisu;

e) przeczytać uważnie szczegóły programu strzelania i regulamin Zawodów;

f) w razie jakiejkolwiek wątpliwości zgłaszać się do Komisarza służbowego, kierującego daną kategorją strzelania.

7. Od dnia 17 września b. r. godz. 16 urzędować będzie w Kom. Gł. Zw. Strzeleckiego (Al. Jerozolimskie 27, m. 3) Biuro Informacyjne Zawodów, do którego każdy uczestnik Zawodów winien zgłosić się niezwłocznie po przybyciu do Warszawy, celem rejestracji, ewentualnego otrzymania kwatery i szczegółowych informacyj.

*NA MARGINESIE TRZECHLECIA*

# MARSZU SZLAKIEM KADRÓWKI

**Decentralizacja „Marszu"**

Doczekaliśmy się tej radosnej chwili, że w trzecim roku „Kadrówki" na starcie stanęło 71 drużyn, wtedy gdy w pierwszym (1924 r.), wyruszyło z Krakowa tylko 7 drużyn.

Przypuszczać należy, że z dalszym wzrostem liczebnym Związku Strzeleckiego wzrastać będzie również liczba drużyn stających do „Marszu", tak że doroczne pochody do tej nowoczesnej Mekki legjonowej, przemienią się w długie cielsko węża, którego głowa sięgać będzie Kielc, wtedy gdy ogon zaledwie wyruszy z Krakowa.

Może to i będzie dobrze... może to tak trzeba żeby było...

Oczywiście dla propagandy zarówno państwowej jak i strzeleckiej byłaby to okazja niezrównana. Należy się jednak liczyć z olbrzymiemi kosztami, jakie wynikłyby rok rocznie z przesunięcia się, w ciągu czterech dni, masy głów ludzkich, oraz z niezaprzeczalnym faktem, że zaledwie połowa z liczby zgłoszonych drużyn będzie należycie przygotowana i wytrenowana do marszu wymagającego coraz większego wysiłku, który rokrocznie będzie wzrastał.

Nasuwają się więc z tej racji różne refleksje, które władze strzeleckie winny rozpatrzeć.

Tak więc, czy chodzić będzie o demonstrację mas, czy też o wynik sportowo-wojskowy?

Co lepiej: czy zmniejszyć koszty „Marszu" i za oszczędzoną gotówkę wybudować gdzieś okręgową strzelnicę, lub kupić broń precyzyjną, czy też karmić po drodze łazików i maruderów, leniów i „judaszów", wlokących się dziesiątkami i setkami od etapu do etapu?...

Kwestję tę oczywiście musi zdecydować sama najwyższa władza Związku.

Według mojego skromnego zdania, należałoby postąpić w sposób następujący.

Propaganda „Marszu Szlakiem Kadrówki" w masach strzeleckich zrobiona jest już dostatecznie.

Celem dalszego trzechlecia „Marszu" powinien być wynik nie zaś efekt...

Marsz Szlakiem Kadrówki powinien być odtąd wielkim zaszczytem, odznaczeniem sportowem, dla każdego strzelca, dla każdej drużyny, która zostanie do tego marszu dopuszczona.

Doroczny Marsz Szlakiem Kadrówki, to popis i nagroda dla najlepszych strzelców, dla najlepszych piechurów Związku Strzeleckiego.

Dlatego też muszą być w ciągu roku organizowane eliminacyjne okręgowe zawody marszowe na przestrzeni 44 klm., przyczem ostatnie 4 klm. biegiem, w każdym okręgu strzeleckim.

Zawody takie odbywałyby się od 1 czerw. do 15 lipca każdego roku, poczem drużyny, które osiągnęły najlepszy czas, dopuszczone zostałyby, w liczbie dajmy na to 21 do zawodów na przestrzeni Kraków—Kielce.

Organizacja takich zawodów uczyniłaby, oprócz eliminacji najlepszego materjału pieszego, kolosalną propagandę w całej Rzeczypospolitej, oraz dałaby satysfakcję i zadowolenie moralne tym strzelcom i oddziałom, które dla zbyt wielkiej odległości i braku przygotowania nie mogą wziąć udziału w „Kadrówce".

Zawody okręgowe byłyby jednocześnie pewnego rodzaju egzaminem sprawności organizacyjnej dla władz komendanckich oddziału, obwodu i... również okręgu.

Zresztą, jeśli będzie w Związku Strzeleckim racjonalnie postawiona kwestja wyszkolenia wojskowo-sportowego, to do takich okręgowych zawodów rokrocznie dojść będzie musiało. Projekt więc mój iest po drodze dalszego rozwoju sportu pieszego w Strzelcu.

Po wyeliminowaniu więc najlepszych kilkunastu czy też kilkudziesięciu drużyn strzeleckich z całego Związku, warto ponieść koszty dla takich asów na przemarsz z Krakowa do Kielc.

Będzie na co popatrzeć... A co za wyniki będą! Jakie kolosalne doświadczenie dla organizacji i wojska. Tam napewno żadna drużyna nie odpadnie w Miechowie ani w Jędrzejowie.

## Organizacja, kierownictwo i komisja sędziowska „Marszu"

są to trzy odrębne funkcje, które przy masowych wystąpieniach nie mogą byc łączone ze sobą i nie mogą również być rozdrabniane i powierzane dorywczo mianowanym ludziom.

Tak więc organizacja „Marszu" polegać powinna na opracowaniu dokładnego i jasnego regulaminu, oznaczeniu terminu zgłoszeń, który za nic w świecie nie może być przekroczony, przygotowanie broni, ubiorów, kwater i spyży..., oraz środków komunikacji i gotówki na nieprzewidziane wydatki...

Ludzie, którzy zajmowali się organizacją marszu, wchodzą każdy w swojej specjalnosci, do sztabu kierownictwa marszem, aby od początku do końca ponosić odpowiedzialnosć za poczynione przygotowania.

Kierownictwo Marszu składać się powinno z następujących funkcji:

**Kmdt Marszu (Komisarz Główny)** i przewodniczący komisji sędziowskiej.

**Pierwszy zastępca,** to dowódca wszystkich drużyn strzeleckich, zgłoszonych do marszu; on jest również starterem. Po starcie funkcja jego się kończy i zaczyna na etapie po przymaszerowaniu pierwszej zaraz drużyny, którą on się zaopiekować musi. Do pomocy powinien mieć kilku kmd. kompanji czy też plutonów, w zależności od liczby drużyn.

**Drugi zastępca kmdt „Marszu"** jest starszym kontrolerem i do niego należy służba od startu do mety wyłącznie. Starszy kontroler ma do pomocy pisarza oraz tylu kontrolerów na rowerach ile jest drużyn, przyczem koniecznie — dwuch trzech kontrolerów zapasowych.

**Starszy kontroler** przydziela kontrolera-cyklistę do każdej drużyny, zmieniając kontrolerów na etapach, zaś na ostatnim etapie rozrzuca kontrolerów co kilometr lub częściej na całej przestrzeni marszu. On odbiera raporty i meldunki od kontrolerów cyklistów; on daje relacje komisji sędziowskiej o stanie każdej drużyny i zawodnika. Do niego należy notowanie czasu na starcie i mecie.

**Adjutant kdta „Marszu",** nie może być istotą pasywną, sobowtórem komendanta i jego cieniem. Adjutant ma dwuch pisarzy, którzy załatwiają wszelką pracę korespondencyjną i kancelaryjną marszu. Adjutant jest źródłem informacji, kierownikiem kwatery prasowej i musi urzędować zawsze na mecie, a nie przy boku kmdta. Adjutant przygotowuje komunikaty, listy zawodników, protokóły i t. p.

**Dalsze dwie czynności jak kwatermistrza i intendenta,** muszą być powierzone tym ludziom, którzy uprzednio na miejscach postoju czynili przygotowania odnośnie kwater i wyżywienia.

Obaj panowie opuszczają Kraków i etapy w przeddzień wyruszenia drużyn i przyjmują drużyny na mecie, gdzie winni oni, względnie ich zastępcy, dyżurować aż do chwili przybycia ostatniej drużyny.

**Kwatermistrz** nie biega jak kot z pęcherzem, nie prowadza drużyny, ani jakiegoś innego „dostojnika" na kwaterę, jeno ma przygotowane karteczki z nazwiskami i adresami kwater, które doręcza przybyłym na metę. W jego rękach są również środki lokomocji.

**Intendent** lub jego zastępca podaje adres restauracji, godziny w których można i na „czyj koszt" otrzymać posiłek, a przedewszystkiem dozoruje przygotowanie posiłku dla zawodników.

Nad wszystkiem czuwa kdt Marszu, dla którego najważniejszą rzeczą winno być: nie udział w uroczystościach, bankietach i t. p. zabawach, lecz przypilnowanie twardą i zdecydowaną ręką całej konstrukcji kierowniczej „Marszu".

Niech jeden rozkazuje, a wszyscy inni wykonują, lecz nie odwrotnie.

Komisja sędziowska składać się winna z 3-ch panów: Kmdta „Marszu" i dwuch asesorów ze Związku Lekkoatletycznego. Komisja rozstrzyga sprawy przedstawione przez starszego kontrolera, który ma głos doradczy. Adjutant prowadzi protokuł i ogłasza jego treść.

**Komisja sędziowska** ocenia stwierdzone fakty i nie wdaje się w dyskusje i detale, nie stwierdzone dokumentalnie. Rozstrzygnięcie komisji jest bezapelacyjne.

Unikać należy do komisji sędziowskiej ludzi zainteresowanych, inaczej mówiąc komendantów, prezesów oddziałów, obwodów i okręgów, które wystawiły drużyny do „Marszu". Powoduje to w komisji zupełnie bezcelową gadaninę i niepotrzebną stratę czasu.

Protokuł Komisji powinien być odczytany zawodnikom na kwaterze każdego etapu przed udaniem się na spoczynek.

O kontrolerach, technice kontroli i innych „drobiazgach" napiszemy osobno.

**Muszkiet.**

# O UDZIAŁ KOBIET

## w Marszu Szlakiem Kadrówki

Wytrzymałość na trudy fizyczne, wytrwałość w dążeniu do osiągnięcia zamierzonego celu, solidarność i ambicja zespołowa — oto są cnoty, mające znakomitą sposobność do ujawnienia się przy tego rodzaju wielkich przedsięwzięciach jak zawody marszowe na przestrzeni Kraków—Kielce.

A że cnót tych nam kobietom jeszcze bardziej brakuje niż mężczyznom, przeto udział strzelczyń w tym dorocznym tradycyjnym marszu, już choćby ze względów wychowawczych, uważam za rzecz ogromnie wskazaną.

Jeśli dotychczas nie zdobyłyśmy się na żaden krok w tym kierunku, to głównie dlatego, że gros członkiń Związku Strzeleckiego z ob. Wittkówną na czele, już od szeregu lat w czasie między 1.VII. — 15.VIII. pochłonięte jest pracą na obozach letnich P. W. i to gdzieś hen daleko od Krakowa.

Ja w tym roku na obóz wyjątkowo nie pojechałam, mając wielce absorbującą pracę w Krakowie, która czyniła mnie wolną właśnie z dn. 1-go sierpnia, to też postanowiłam nieodwołalnie zawrzeć bliższą znajomość z marszem szlakiem Kadrówki.

Oczywiście najprostszą i najbezpieczniejszą kombinacją byłoby moje indywidualne zgłoszenie się do całkowitego marszu względnie poprowadzenie oddziałku niewieściego tylko od Jędrzejowa do Kielc. Ale ani w jednym, ani w drugim wypadku nie zdobyłabym dostatecznego materjału doświadczalnego co do tego: jak daleko sięgają granice przeciętnej niewieściej wytrzymałości na trudy fizyczne, jakim jest cały przebieg marszu, jego warunki terenowe, kwaterunkowe, żywnościowe, sanitarne i t. p. By z tem wszystkiem w całej rozciągłości praktycznie się zapoznać, musiałam mieć ze sobą jakikolwiek zespół i ten zespół powinien był przejść ze mną od Krakowa aż po same Kielce.

Zdecydowałam się więc ryzykować, albowiem to było nielada ryzyko, wybrać się na tak poważne zawody marszowe z zaimprowizowaną ad hoc sekcją, złożoną z sześciu członkiń Krakowskiego Oddziału Żeńskiego, wszystko obywatelek uprzednio mi nieznanych, wojskowo nie wyszkolonych, organizacyjnie nie wyrobionych, fizycznie w najmniejszej mierze nie zaprawionych. Zdążyłam zaledwie przerobić z niemi dwa dosyć ciężkie treningi piesze, przy której to sposobności stwierdziłam, że ogólnie cieszą się dobrem zdrowiem oraz odnoszą się z wielkim zainteresowaniem i zapałem do tej niezwykłej imprezy.

Dzięki tym ostatnio wymienionym cechom moich towarzyszek pierwszy etap marszu, chociaż najdłuższy, wypadł dla nas zupełnie pomyślnie, bo i czas osiągnęłyśmy przyzwoity, i do mety doszłyśmy w komplecie, a co najważniejsza stan fizyczny i moralny oddziału był całkiem dobry. Niestety już w drugim etapie poczęły działać różne złe wpływy, jak noc spędzona bezsennie (skutkiem jakichś przykrych nieporozumień kwaterunkowych), jak rozliczne dolegliwości nóg wywołane nieodpowiednim obuwiem i t. p., co przy braku wyrobienia takich uczuć, jak solidarność i ambicja zespołowa doprowadziło do rozsypki naszego małego oddziałku.

Ostatecznie do Kielc dotarły trzy krakowianki; z pomiędzy nich obywatelka Ramsonówna wykazała prawdziwy talent marszowy; jednakże jeszcze bardziej godnym zaznaczenia było zachowanie się obywatelki Mirkównej, która będąc najniższą wzrostem, najsłabszą budową fizyczną i w dodatku odniósłszy najpoważniejsze obrażenia obu swych stóp, bez słowa szemrania, bez chwili wahania, przemaszerowała sobie całą trasę szybkim miarowym krokiem, z pogodnym uśmiechem na ustach.

A więc ona jedna jest dowodem oczywistym, że 122 klm. forsownego marszu nie jest czemś, co wogóle przekracza fizyczne siły kobiety, trzeba tylko, żeby kobieta jednocześnie i moralnie stanęła na wysokości zadania.

Tak tedy, robiąc bilans tej pierwszej niewieściej próby w dorocznych zapasach Związku Strzeleckiego, przyznać muszę, że jeśli chodzi o wrażenie na zewnątrz, to wypadła ona nie zbyt fortunnie. Pocieszam się wszakże tem, że przyniesie szereg korzyści w naszych stosunkach wewnętrznych, a mianowicie, że wzbudzi zainteresowanie do pieszego sportu wśród strzelczyń, że skieruje myśl oddziałów żeńskich na prowadzenie stałych treningów marszowych, i że daj Boże 6-ty sierpień 27 r. ujrzy już conajmniej dwie kompletne drużyny żeńskie, które współzawodnicząc ze sobą, ustanowią pierwszy kobiecy rekord na tym szlaku.

Droga do tego jest utorowana, warunki marszu poznane, siły kobiece aczkolwiek pobieżnie wypróbowane. Trzeba tylko, opracować regulamin marszu dla drużyn żeńskich, trzeba, żeby poszczególne oddziały żeńskie miały ambicję wystawienia swych drużyn marszowych, trzeba iżby te drużyny były tak przygotowane żeby śmiało stanąć mogły do zawodów z chłopcami, jeśli nie o szybkość przemarszu, to przynajmniej o wspaniałą formę zespołu.

**Helena Pawłowiczówna,**
b. Komendantka Warsz. O Ż.



# *Wychowanie fizyczne i sport*

## ZNACZENIE SPORTOWE ŁUCZNICTWA

Istotna wartość łucznictwa polega na jego zaletach gimnastycznych najzdrowszego sportu lekkoatletycznego. Może go bowiem z powodzeniem stosować mężczyzna, zarówno jak i kobieta i dziecko. Przytem sport łuczny posiada wiele innych ważniejszych przymiotów wyróżniających go z pośród pozostałych gałęzi sportu. Wprawdzie rozwija on najbardziej muskuły górnej części ciała, ale zato w całości i równomiernie a bez zbytniego natężenia serca i płuc. Wyrzucenie przy pomocy łuku 144 strzał, co bywa zwykle stosowane na placach ćwiczeń i zawodach w Anglji, wymaga około 2—3 godzin czasu i wysiłek wykonany przy takiem ćwiczeniu dość znacznie nuży ciało. Z korzyścią można go przeprowadzić tylko dwa razy w ciągu tygodnia. Przy 100 strzałach z 50-funtowego łuku, lewa ręka wytrzyma napór 5000 funtów, podczas gdy prawa tę samą ilość funtów przeciągnie na odległości około 60 cm., jednocześnie wszystkie mięśnie górnej połowy ciała zostają wprawione w intensywny ruch. To aż nadto wystarcza do b. widocznego zmęczenia z jego wszystkiemi dobrodziejstwami dla organizmu, zdrowej przemiany materji, pokrzepiającego w następstwie snu i tak potrzebnego kulturalnemu człowiekowi uspokojenia nerwowego, które pozwoli mu w czasie dni wolnych od ćwiczeń, znieść łatwiej napięcie duchowe zwykłych zajęć zawodowych. Pozatem przynoszenie i zbieranie strzał oraz bieg, który się tutaj mimowoli stosuje, dadzą wystarczającą ilość pracy nogom. Dla powstrzymania i usunięcia, zjadającego nam wszystkim system nerwowy podniecenia i kłopotów zawodu — czyni łucznictwo tyleż, a może i więcej, co i każde inne ćwiczenie fizyczne, każdy inny sport. Musimy mu bowiem poświęcić nietylko całą duszę i całą wo-

---



JULJUSZ WIRSKI 10)

# *ZBUNTOWANY*

### część III-cia

### Twarzą w twarz.

Zapytany, czy może strzelać, odpowiedział skinieniem głowy: — tak. Tem niemniej nie podniósł broni, patrząc w oczy przeciwnika. Męcząco mijały sekundy, upływał czas przepisany. Wreszcie sekundanci oświadczyli, że — wskutek nieoddania strzału pojedynek uważają za skończony. Wtedy głosem spokojnym zakomunikował, że pojedynki uważa za barbarzyństwo i wogóle ani teraz ani w przyszłości bić się nie będzie. — „Niech strzela kto chce, ja na to nie mam czasu, ani ochoty. — Jedyne, co mogę zrobić, to stanąć“.

Ne oddając ukłonu przeciwnikowi wsiadł do auta i kazał się zawieźć wprost do domu. Rana w boku piekła niby wsunięty pręt rozpalonej stali. Każde poruszenie sprawiało ból nieopisany. Chcąc nie chcąc musiał leżeć conajmniej dwa tygodnie i słuchać skarg matki i niemych wyrzutów ojca. Zaraz nazajutrz po pojedynku państwo Mokrzyccy przysłali służącego z zapytaniem o zdrowie panicza. Było to zrobione w ten sposób, że z każdego słowa wyzierał wzgląd na starszych państwa. Zosieńko nie napisała ani sło . Nie zabolało go to, a tylko zdziwiło. Zbyt cierpiał fizycznie i moralnie. Błogosławieństwo tych cierpień odsunęło na kilka tygodni bezlitosną gorycz utraty, — jej beznadziejną świadomość. Za to w chwilach, kiedy rana mniej dokuczała miał aż nadto czasu i spokoju do smutnych rozmyślań. Z obrzydzeniem wyczytywał w „Robotniku“ namiętne napaści na niezależnych socjalistów, tuż obok rzewnych skarg i wzywał o sprawiedliwość, gdy ta sama policja urządzała sobie galopy po przez tłum oficjalnych

lę, aby wogóle cokolwiek osiągnąć, co już jest znakomitym środkiem na zdobycie spokoju i wypoczynku umysłowego, ale prócz tego każdy z oddających się łucznictwu odczuwa prawdziwą radość i przyjemność, jakie daje ten sport i to niezależnie od tego, czy się go uprawia zbiorowo, czy też w zupełnej samotności. To właśnie daje łucznictwu przewagę nad innymi sportami, w których czynności zbiorowe są koniecznym warunkiem. Łucznictwo jest sportem nietylko dla młodych ludzi, ale również i dla osób starszych obojga płci. Mogą je oni uprawiać z radością i korzyścią dla zdrowia w tym nawet wieku, kiedy ich udział np. w grze w piłkę nożną i inne gry na wolnem powietrzu, wymagające szybkości i giętkości muskułów — jest wyłączony. 60-cio letnia dama nie potrafi więcej uprawiać tennisa, natomiast w łucznictwie może osiągnąć, jeśli nie rekordy, to jednak zupełnie poważne rezultaty. — To samo można powiedzieć i o starszych panach, którym strzelanie z łuku przypomni z największą wyrazistością czasy dzieciństwa i młodości, dając jednocześnie poważne korzyści dla zdrowia i wypoczynek, pełen powabu. O młodzieży nie potrzebuję chyba wspominać, bo dla niej łuk i strzały, dotychczasowy symbol przygód miłosnych, powinien się stać symbolem prawdziwej i wielkiej Przygody, zręczności, zdrowia i siły, już od pierwszego brzęku cięciwy, pierwszego poświstu pierzastego bełtu.

**Apolonjusz Zarychta.**

## PRZEGLĄD TYGODNIOWY

Ubiegły tydzień sportowy choć obfitował w wiele zawodów i imprez, jednak w polskim sporcie nie zaznaczył się żadną wielką sensacją.

W dziedzinie spotkań czy też imprez międzynarodowych mamy do zanotowania spodziewany zresztą tryumf panny Konopackiej na igrzyskach kobiecych w Goeteborgu. Poprawiła ona swój własny rekord w rzucie dyskiem i kulą. Inne zawodniczki nasze, tam startujące, nie dotrzymały jej miejsca, i w klasyfikacji ogólnej jesteśmy na miejscu szóstem po Czechosłowacji. Do udanych imprez międzynarodowych zaliczyć również należy wyjazd „Warszawianki“ do Bułgarji. Tournée sportowe Warszawianki, oprócz wykazania walorów sportowych polskich ma również znaczenie w dziedzinie nawiązania ściślejszych stosunków z sympatycznym narodem słowiańskim, gdzie Polacy byli zawsze miłymi i serdecznymi gośćmi. Na boiskach polskich trwają dalsze rozgrywki piłkarskie o mistrzowstwo Polski, w których niespodziankę sprawiła „Pogoń“, bijąc najgroźniejszego do tytułu mistrza na r. 1927 przeciwnika „Cracovię“.

We Lwowie również trwają rozgrywki tennisowe o mistrzostwo Polski. — Najciekawszem zaś wydarzeniem sportowem Warszawy były dwudniowe zawody kolarskie i motocyklowe z udziałem znanych międzynarodowych jeźdźców, które wykazały wysoką klasę naszych jeźdźców, bijących we wszytkich konkurencjach swych zagranicznych kolegów.

---

socjałów. Była to arcysmutna i doprowadzająca do rozpaczy komedja. Chciało się poprostu wyć i tłuc głową o ścianę: — Czego to chcieli matoły jedne? Dążyli pono i do zniesienia krzywd społecznych, a jednocześnie sami tę krzywdę płodzili. Kłamstwo, że w Polsce dla wszystkich były równe prawa i jedna wolność. Kłamstwo, ohydne kłamstwo, że partje socjalistyczne udzielają głosu swoim przeciwnikom. To samo, co zawsze, branie za mordę, krępowanie swobody myśli i słowa. W takich momentach Jerzy gotów był zrywać bandaże, a często w napadzie niesłychanego rozdrażnienia klął na czem świat stoi. Biedny Landrowicz — papa, trafił na taką właśnie chwilę i został nieludzko przez syna zbesztany. Kiedy przeczekał burzę i nieśmiało zaproponował synowi rozmowę z panem Mokrzyckim, Jerzy — pomimo silnego bólu aż przysiadł na łóżku:

— Czego znowu chce pan Mokrzycki!

— Sądzę, że sam ci to powie. — Czy mam prosić?

— Proś, niech będzie, co ma być...

Pan Mokrzycki, starszy, mocno już łysy pan, z okrągłym brzuszkiem i sepleniącą wymową, zjawił się cały w podrygach, posuwistych kroczkach i ukłonach, — jeszcze przy drzwiach zaczął wykrzykiwać z humorem, takim panie bdziu z przed lat trzystu.

— A bodaj cię chłopcze kule biły! Ach, pardon! Toż włośnie że jedna już — ciup... panie dzieju! Nie tylko bohatyr. Temistokles, Milcjades! Dumni jesteśmy panie tego — panie bdziu... Dumni. Jerzy lekko końcami dotknął ręki gościa:

— Ach, tyle uprzejmości!

— Nie każdy tak potrafi... — seplenił stary — Zwłaszcza w dzisiejszych podłych czasach... Ale co to tam dla was Landrowiczów znaczy. Tatarów, Turków podchodziliście!...

— Nie przypominam sobie. Mój ojciec jeszcze po pradziadzie odziedziczył fabrykę...

— On sobie nie przypomina — paradne! — Berbeć jeden!

Landrowicz ojciec, widząc Mokrzyckiego

### MIĘDZYNARODOWE ZAWODY KOBIECE W GOETEBORGU

W toku zawodów zawodniczka polska p. Konopacka osiągnęła światowy rekord w rzucie dyskiem, dokonując rzutu na odległość 37:71 metrów; następna zawodniczka japońska osiągnęła tylko 33:62 m. W kwalifikacji ogólnej Anglja uzyskała 50 punktów, Francja 27 p., Szwecja 20 p., Czechosłowcja 19, Japonja 15 p., Polska 7 p., Łotwa 1. — P. Konopacka otrzymała pierwszą nagrodę honorową za najlepsze wyniki indywidualne.

### ZWYCIĘSTWA KOLARZY POLSKICH NA DYNASACH

W dwudniowych zawodach kolarskich za prowadzenie motorów i wyścigach motocyklowych, które odbywały się w dn. 28 i 29 b. m. na Dynasach polscy jeźdźcy Lange i Choiński odnieśli pełne zwycięstwo.

Lange w biegu za motorami na 25 klm. i 40 klm. zwyciężył Erxlebena (Niemcy) i Ali Nefabi'ego (Afryka) uzyskując czas 22 min. 11 sek. — W biegach motocyklowych Choiński w biegu na 3 klm. bije Herkulyeus a (Holandja) mistrza Europy w czasie 1 min. 49 sek. oraz w biegu na 5 klm. z dwuch startów w czasie 3 min. 14 sek., zostawiając go poza sobą na 250 metrów.

### LOT POR. ORLIŃSKIEGO WARSZAWA — TOKJO.

Wielki raid powietrzny rozpoczęty został przez por. Orlińskiego w dn. 27 b. m. o godz. 4.25 z lotniska w Warszawie. Por. Orliński wyleciał na samolocie Breguet XIX wyposażonym w silnik typu Lorrain-Dietrich 450 HP. Towarzyszy mu mechanik sierżant Kubiak, ten sam, który odbył słynny lot z płk. Rayskim dookoła morza Śródziemnego. Por. Orliński przyleciał do Moskwy o godz. 11 minut 10, odleciał do Kazania o godz. 13.25, wylądował w Kazaniu o godz. 18. W ten sposób w pierwszym dniu lotu przeleciał 2100 klm. w ciągu 8 i pół godzin. Warunki perwszego dnia lotu zostały wypełnione. Z powodu niepogody por. Orliński wyleciał w dalszą drogę do Omska w dn. 29 b. m. o godz. 5.20; przyleciał do Omska o godz. 13.20, przelatując przestrzeń 1900 klm.

### TURNIEJ TENNISOWY O MISTRZOWSTWO POLSKI

Finał singla panów odbędzie się w dn. 30 b. m. między dotychczasowym mistrzem Polski Czetwertyńskim a Stolasowcm. Mistrzowstwo pań zdobyła Rychterówna z Łodzi, bijąc p. Dubieńską z Krakowa.

### „HASMONEA" w WARSZAWIE.

Bawiąc w Warszawie, lwowska drużyna „Hasmonea" rozegrała 2 mecze ze stołeczną „Makabi" i „Legją". Pierwszy mecz wygrała w stos. 3:1, drugi 4:2.

### WYNIKI PIŁKARSKIE Z CAŁEJ POLSKI.

LWÓW. Mecz o mistrzostwo Polski Pogoń — Cracovia zakończył się zasłużoną wygraną Pogoni 3:1.

Bramki zdobyli Garbień, Bacz i Urich. Dla Cracovii Kubiński z karnego.

WILNO. T. K. S. (Toruń) — 1 pp. Leg. 7:2; mecz o mistrzostwo Polski; drugi już mecz w swej grupie przegrywa 1 pp. Leg.

KRAKÓW. Wisła — K. S. O. 6 Mysłowice 7:0.

POZNAŃ. Mecz o mistrzostwo Warta — Ruch 6:0.

---

w pańskim rozmodleniu ducha ośmielił się zlekka zmonitować syna:

— Mógłbyś dać spokój. Przecież to do ciebie z wizytą pan Mokrzycki... Uszanuj człowieka.

— Szanuję—papo—szanuję! Ale chciałbym wiedzieć, co pana sprowadza do łóżka lekko draśniętego młokosa, bo w te tam opowiadania o bohaterstwie nie mogę wierzyć...

— Jurek! — zmitygował Landrowicz-ojciec.

— Daj kolega spokój! Powiem; a jakże powiem...

— Widzisz chłopcze, nie będę ukrywał, że swoim czynem, acz pięknym i rycerskim obraziłeś w pierwszym rzędzie moją żonę, a następnie córkę.

— Odkądże to, panie Mokrzycki — rycerskie czyny obrażają — Polki?!

— Trzeba więc, — pan Mokrzycki udał, że nie dosłyszy — żebyś listownie, a po dojściu do zdrowia — osobiście panie przeprosił.

— Nie zrobię tego, ani listownie, ani osobiście; — ująłem się coprawda nie za pierwszą lepszą lalą salonową, tylko za polskim ludem ale właśnie dla tego nikogo przepraszać nie myślę.

Pan Mokrzycki, zrobił minę mocno zdziwioną i w miarę obrażoną:

— Ano trudno — panie Dzieju. To już ci nie powiem, że Zochna z tego powodu płakała... Ale to dumna dziewczyna, więc powiedziała:

— Niech przyjdzie i niech się wytłumaczy, dlaczego gości mi rozpędził, to przebaczę; inaczej na oczy go nie chcę widzieć...

Tu obaj panowie poczęli spoglądać na siebie filuternie, a jednocześnie zerkać na chłopca, który pobladł śmiertelnie i długo pasował się ze sobą. Wreszcie po walce, która musiała być ciężką uniósł się na rękach i z mocą wyrzucił:

— Niech panna Zofja lepiej pomyśli o tem, żeby jej Bóg przebaczył, a potem niech całem życiem przeprasza lud, obrażony w jej domu przez jej „gościa". Ja jednego przebaczenia proszę, żem się urodził i żem bywał między ludźmi, których sumienie jest... brudne.



# PRZELOTKA

(C. d.)

## 1. PRAWIDŁA I PRZEPISY GRY

Prawidła i przepisy tej gry są w zasadzie wzorowane na grze w piłkę latającą.

**Boisko**

Wymiary boiska: prostokąt 24 m. dług., 12 m. szerokości. Pośrodku znajduje się siatka rozciągnięta na słupach. Wysokość górnego brzegu siatki 250 cm. nad ziemią.

Na środku tylnej granicy boiska znajduje się kwadrat 1 m. × 1 m. dla podającego piłkę.

**Przybory**

Przelotka ma kształt grzybka, na którego wewnętrznej stronie w specjalnej pochewce osadzony jest pęk barwnych piór. Grzybek winien być sporządzony z miękkiej skóry, wypchany elastycznie włosiem. Pęk piór umieszczony jest w tym celu, aby przelotka spadając zawsze zwracała się grzybkiem ku ziemi. Średnica górna grzybka wynosi około 5 cm.

**Ilość grających**

Na zawodach występują drużyny po 7 graczy. Drużyna może składać się od 2—10-ciu i więcej grających. Przy większej ilości graczy można grać dwiema przelotkami równocześnie.

## 2. CEL GRY

Cele gry są: a) podbijając przelotkę dłonią, należy starać się przerzucić ją ponad siatką, tak aby upadła na pole przeciwnika, b) nie dopuścić do upadku na własne boisko.

## 3. PRAWIDŁA GRY

**Rozpoczęcie gry**

Wybór boiska i rozpoczęcie gry odbywa się przez losowanie. Grę rozpoczyna podający, na gwizdek sędziego, bez względu na to, czy gracze znajdują się na swoich miejscach, czy nie.

**Podanie**

Podanie i odbijanie piłki następuje przez uderzenie przelotki dłonią w dowolny sposób.

Po podaniu gracz nie wraca na swoje miejsce, lecz udaje się na tylną część boiska z zadaniem bronienia jej.

**Przebieg gry**

Jeżeli przelotka w czasie podawania lub w czasie gry dotknęła siatki — jest stracona.

Przelotka może być podbita kolejno przez kilku graczy, ale nigdy przez tego samego gracza kolejno dwa razy.

---

Tego było zawiele. Mokrzycki czerwony i wściekły zerwał się i długo mełł zsiniałemi wargami jedno jedyne słowo: smarkacz!... Pan Landrowicz zmieszany przepraszał gościa i prowadził ku drzwiom pełen jednak wewnętrznego zadowolenia z syna: „A to ci berbeć, osa! Przeciwko własnemu ojcu, matce, nawet przeciwko ukochanej dziewczynie! W hallu jeszcze raz przeprosił — starszego „kolegę“ za syna. Ale z pełnego zaciekłej niechęci spojrzenia gościa wywnioskował, że stary raczej się da posiekać, niżby miał wydać córkę, za tego, jak się wyrażał „bolszewika“. Panna Zosieńka poczuje się obrażoną, i słusznie: sponiewierano ją, niewysłuchano, ośmielono się uczyć!.. Papa Landrowicz szczerze żałował dziewczyny: ładna była, inteligentna, bogata! — A przedewszystkiem ratowała mu syna, zwracała mu jego zbuntowane dziecko! Co za djabeł w niego wlazł? — myślał Landrowicz. — Taki spokojny i tak się zaciął... I nagle zrozumiał, że już nigdy, żadną czarodziejską sprawą nie odzyska duszy i serca jedynaka. Że będą mijały dnie, tygodnie, lata, będą zawsze żyli obok, blizko, prawie że „o skórę“ a jednak nigdy się nie pokochają wolną od podejrzeń, szczęśliwą, swobodną miłością. Stracony! — Pan Landrowicz zaczął żałować, że kula, która drasnęła bok syna, nie była mierzona w jego ojcowskie serce. O jednego Landrowicza było na świecie zadużo. Jeden z nich (naturalnie ojciec) był niepotrzebny, ba! — szkodliwy... Stary cicho, na palcach podszedł do pokoju, w którym leżał Jurek. W najgłębszej pokorze miłości ukląkł na progu i ucałował podłogę, która pamiętała maleńkie, dziecięce nożyny „jego“ Jureczka!... Szloch straszny, głośny, niepohamowany zaczął klaskać miarowo o ściany i sufit przedpokoju. Ale chory się poruszył i zaczął wołać, więc ojciec wdławił płacz straszliwym nakazem woli, gdzieś w głębie jestestwa... Słaniając się na nogach, z oczami napół ślepemi od łez, szedł do żony. Siedziała w fotelu, spokojna i jak zawsze wyższa ponad wszystko.

(C. d. n.)

### Spalenie: stracenie przelotki

Jeśli strona podająca dopuści do upadku przelotki na własne boisko, lub którakolwiek partja wyrzuci przelotkę poza granice przeciwnika, następuje spalenie. Wtedy przelotka przechodzi do strony przeciwnej.

Stracenie przelotki ma miejsce również w razie popełnienia błędu przez partję podającą. Jeżeli błąd popełnia strona odbierająca, przelotka zostaje nadal przy stronie podającej. Przy przechodzeniu przelotki żadnej stronie nie liczy się punktu.

### Zmiana miejsc

Następuje po każdem odebraniu. Kierunek przesuwania się — przeciwny ruchowi wskazówek zegara. Każdy gracz podaje tak długo, dopóki nie nastąpi strata i przejście przelotki.

### Powtórne podanie

W razie uderzenia przelotki o słup lub przeszkodę naturalną, następuje powtórne podanie.

### Czas. Zmiana boiska

Czas trwania gry zależy od umowy, zwykle gra się do 10-ciu punktów. Po każdej skończonej grze następuje zmiana boiska. Rozpoczyna drużyna zwyciężona.

### Liczenie punktów

Punkt liczy się za: 1) rzucenie przelotki na boisko przeciwnika, 2) przerzucenie przelotki przez przeciwnika poza własne granice. Punkty liczy się tylko stronie podającej.

### Sędziowie

Obowiązki sędziego głównego i sędziów bocznych, jak w innych zawodach.

### 4. PRZEKROCZENIE KARNE

Graczowi nie wolno:

1) podbijać przelotki dwa razy po kolei,
2) chwytać, przetrzymywać i rzucać, zamiast oderzać przelotkę,
3) podać bez gwizdka sędziego,
4) dotykać siatki,
5) podawać powtórnie.

Przy błędzie popełnionym przez drużynę podającą, przelotka przechodzi do przeciwnika. Jeśli błąd popełni drużyna odbierająca, punkt liczy się podającej.

### 5. WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE

Wymiary boiska zależą od ilości i wprawy graczy. Przelotka winna być wykonana z delikatnej miękkiej skóry. Poduszeczka powinna być elastyczna, a przytem niezbyt twarda.

Dla nabycia wprawy w odbijaniu przelotki w dowolnym kierunku i z każdego położenia, wskazana jest gra w kole. Gracze stojący dokoła, podają sobie przelotkę w kolejnym porządku w prawo lub lewo. Jeden z graczy stoi w środku koła, podbijając przelotkę do któregokolwiek z grających. Kto wyrzuci przelotkę poza obwód koła lub jej nie odbije, ten za karę wchodzi sam do środka, i gra odbywa się dalej w ten sam sposób.

**Apolonjusz Zarychta.**

---

# Związek Strzelecki i samorządy

Praca Związku Strzeleckiego na prowincji jest ciężką przedewszystkiem ze względu na brak środków finansowych: subsydjum, jakie otrzymuje Związek od M. S. Wojsk. jest niewystarczające i w każdym razie nie pozwala na nic więcej, niż na utrzymanie Związku na odpowiednim poziomie wojskowym. Praca kulturalno-oświatowa i wychowawcza Związku dotychczas była wykonywana jedynie dzięki ofiarności strzelców, jakoteż dzięki imprezom w rodzaju przedstawień teatralnych, zabaw i t. d. Obecnie potrzeba zdobycia środków na pracę kulturalno-oświatową jest jeszcze bardziej paląca, niż dawniej — i trzeba wyszukać nowe środki dochodów.

Po przewrocie majowym Zw. Strzelecki stał się najpotężniejszą organizacją, a przytem dzięki swej woli w czasie walk majowych stał się bardzo popularnym w społeczeństwie. Nauczono się nas cenić, i choć przeciwnicy nasi tym silniej nas nienawidzą, to wśród ogółu społeczeństwa mamy tem większe uznanie i poparcie. Stąd też wynika dla nas konieczność zmiany stosunku do szeregu instytucyj — w pierwszym rzędzie do samorządów .

Samorząd w Polsce opiera się na organizacji gminy wiejskiej i miejskiej, w dalszym zaś stopniu na organizacji samorządu powiatowego. Zarówno gmina, jak i powiat mają wiele zadań poruczonych im przez państwo, a prócz tego mają całe dziedziny, pozostawione ich inicjatywie i pracy. Rzecz jasna, że samorząd dla wywiązania się ze swych zobowiązań ma również prawo opodatkowania obywateli w granicach, określonych przez ustawę i dzięki temu rozporządza dość znacznemi funduszami. Do obowiązków samorządu — a to równie dobrze gminy wiejskiej, jak miejskiej, jak i samorządu powiatowego należy popieranie oświaty pozaszkolnej — popieranie rozwoju czytelnictwa,

kursów dla analfabetów i t. d. Na ten cel w budżetach samorządowych wstawione są pozycje, które stanowią dość znaczne kwoty. Jako ilustrację, podamy pozycje z budżetu za rok 1925 w samorządzie powiatowym: Skierniewice — na oświatę 150,000 zł., Janów Lubelski— 101,000 zł., Pułtusk — 22,000 zł. Ogółem w 29 związkach samorządowych powiatowych na ten cel preliminowano w 1925 r. 666,000 zł. Jak widzimy, sumy nie do pogardzenia. Rozdawane one były rozmaicie: najczęściej, zależnie od opinji starosty, ewentualnie bardziej wpływowych członków sejmiku dawano je organizacjom oświatowym, częściej zresztą Macierzy Szkolnej, niż innym. I tu trzeba sobie powiedzieć, że zlekceważyć tej sprawy nie wolno: od uzyskania pomocy w pracy oświatowej od samorządu zależy nietylko kwestja jej rozciągliwości i pogłębienia, a także i kwestja oceny tej pracy i jej popularności w społeczeństwie: nawet najbardziej życzliwy Wydział Sejmiku musi skontrolować pracę, ocenić ją dodatnio, by ją móc subwencjonować.

Specjalną kwestją jest subwencjonowanie prac oświatowo-kulturalnych przez gminy wiejskie: tam decyduje ogólne zgromadzenie gminiaków, którzy pracę taką widzą i czują w codziennym życiu. Niewielki, parogroszowy podatek z morgi może być nie tylko czynnikiem podniety w pracy, ale równocześnie wiąże gminiaków z instytucją, którą subwencjonują: wydaje się ona im bliższą, nieomal ich własną.

Nasuwa się teraz kwestja, w jaki sposób osiągnąć pomoc gminy czy sejmiku.

W pierwszym rzędzie trzeba pracą już wykonaną zainteresować działaczy samorządowych — trzeba, by obejrzeli czytelnie, byli na przedstawieniu amatorskim, by mieli stale sprawozdania z pracy odczytowej, z pracy Związku. Pożądanym jest także takie zbliżenie się do działaczy samorządowych, by brali oni o ile możności udział w pracy Związku: bądź kierowali nim, będąc w Zarządzie Oddziału, bądź też współpracowali przez wygłaszanie odczytów i pogadanek.

Z drugiej strony należy pamiętać, by w działalności oświatowej nie zapominać i o szerzeniu wiedzy o samorządzie wśród strzelców—wszak każdy z nich albo bierze albo brać będzie udział w życiu samorządowym. Zbliżenie się na tle pracy realnej zdobędzie dla Związku życzliwy stosunek działaczy samorządowych, i wówczas łatwo będzie uzyskać ich pomoc. A pomoc ta nie ogranicza się tylko do możliwości otrzymania subwencji: działacze samorządowi naogół mają bardzo znaczny wpływ na wsi i w mieście, ze zdaniem ich liczą się wszyscy, i poparcie przez nich poczynań Związku Strzeleckiego, w szczególności jego pracy oświatowo-kulturalnej jest niezmiernie ważne.

Niech Zarządy nasze pamiętają o wyżej poruszonych możliwościach i niech zwiążą w pracy realnej instytucje samorządowe z organizacją Związku Strzeleckiego.

Społeczeństwo musi z nami współpracować!

---

## Plany domów ludowych

Ogłoszony przez Centralny Związek Kółek Rolniczych za pośrednictwem Koła Architektów w Warszawie konkurs na wzorowe plany domów ludowych, dał bardzo ładne wyniki. Zostały nagrodzone 4 plany. Przewidziane w warunkach Konkursu nagrody otrzymali: za typ wiejski — I-ą nagrodę arch. Stefan Siennicki; II-ą nagrodę otrzymali architekci Bohdan Lachert i Józef Szanojca; za typ małomiasteczkowy — I-ą nagrodę otrzymali architekci Bohdan Lachert i Józef Szanojca, II-ą nagrodę otrzymał Stefan Siennicki: wszyscy z Warszawy.

Do Komitetu Sędziów wchodzili z ramienia Koła Architektów pp. arch. Czesław Przybylski, prof. Politechniki Warszawskiej, arch. Romuald Gutt i arch. Juljan Lisiecki, z ramienia Centralnego Związku Kółek Rolniczych p.p. Edward Trojanowski, profesor Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, archit. Kazmierz Kalinowski, kierownik instrukt. Racjon. Budown. Wiejsk. i W. Sosiński, instr. Komisji Domów Ludowych.

Nagrodzone plany posłużą inicjatorom budowy domów ludowych jako wskazówki, jak należy zaplanować budynek domu ludowego, ażeby był wygodny i praktyczny w wewnętrznym rozkładzie, tani w wykonaniu, a jednoczesnie o ładnym zewnętrznym wyglądzie. Mając taki wzorowy plan, można będzie uniknąć tak często popełnianych błędów przy planowaniu wewnętrznego rozkładu budynku domu ludowego. Dobrze będzie, jeżeli działacze społeczni przed rozpoczęciem budowy postarają się sprowadzić z Komisji Domów Ludowych Centralnego Związku Kółek Rolniczych (Warszawa — Tamka 1) taki wzorowy plan budynku.

---

**Nikt nie powinien**

**zalegać z prenumeratą**

**za kwartał III.**

# Albercik

Miał właściwie na imię Pantaleon i krótko go wołano Pantoś. Ale zaledwo wstąpił do oddziału, dano mu przezwisko „Albercik". Nie wiadomo skąd i kto takie mu zacne a ckliwe znalazł imię, chociaż oddziałowy zapiewajło Janek, gdy była mowa o Alberciku, mrugał oczyma i patrzał zezem w inną stronę.

Nikt również przez długi czas nie wiedział, co spowodowało wstąpienie jego do oddziału. Wprawdzie w twarzy był bardzo mocny, ale tylko między dziewuchami. Tym to opowiadał z całym zapałem o swojej przyjaźni z samym ordynansem samego Marszałka, — o swoich marszach z Krakowa do Kelc tam i nazad jak chleb z masłem gdyby tylko zechciał, o swoich na sto, — stu dwudziestu celnych strzałach, o skokach w nieznaną dal i t. p. Wystarczało jednakże, by się tylko jakiś inny strzelec zbliżył do kompanji, a on milczał odrazu i z miną mówiącą „nie wdaję się z byle kim", odchodził krokiem zwycięskim.

W gruncie rzeczy jednak, nikt nigdy go na zbiórce nie widział, chyba że była odwołana. Karabinu bał się jak ognia i zawsze powtarzał mądrość od kościelnego zasłyszaną, że najwięcej wypadków jest z nienabitej broni. Trzymano go jednak w spisie oddziału, bo... miał nowy mundur, leżący na nim jak na lalce, znakomitą czapkę z orłem i pas pierwsza klasa. W mundurze tym bywał na wszystkich paradach i spacerował w nim w niedzielę, zawsze z dwoma i więcej dziewuchami. Jedyną musztrą, którą umiał jako tako, był jego ukłon wojskowy, do którego zawsze zabierał się z całą rycerską galanterją.

Aż stało się, że się znudził wszystkim kolegom w oddziale. Jakto? Oni ćwiczą, mordują się a on w tym samym czasie „promenuje" z ich dziewuchami?! Oni walają drelichowe mundury, ścierają pasy, a on zawsze elegancki i albercikowaty?! Nie! dość tej zabawy!

Albercik, psia krew, biszkopt! Jak suchy, to się w palcach kruszy, a jak mokry, to kapie niczem klajster!

Zagrożono mu, że jak na zbiórkę nie przyjdzie, zostanie wylany. Cóż miał robić? Musiał przyjść.

Dano mu karabin i jazda na ćwiczenia. Nie pomogły nic wykręty i tłumaczenia, że akuratnie dziś jest chory, że mu się ręce pocą, że ma łupież, że mu przy „padnij" świerzb na mózg uderza. Musiał ćwiczyć. A że nie umiał nic, dano mu osobnego instruktora i ten na oczach wszystkich dał mu bobu. Co chciał biedny Albercik usta otworzyć, by zaprotestować, „baczność" mu je zamykało. Co chciał wytchnąć w kolanie, padał rozkaz „przybij!" Gdzie jeno trochę było mokro, „padnij!" Wreszcie przeprowadzony przed oddział, musiał sprezentować broń i stać tak kawał czasu. Aż mu w końcu instruktor dał rozkaz „w miejscu rozejść się!" Znikł w jednej chwili.

Cisnął karabin na ziemię i jak poszedł, tak już się nigdy ani na zbiórce, ani w mundurze, nie pokazał.

Wprawdzie ciotka jego, stara panna dewotka groziła, że oddział do gminy zaskarży, że jej Pantoś obtłukł sobie kolana i krzyże, że mu jeden paznokieć złazi, że gdyby karabin wystrzelił, to mógłby się zastrzelić, — ale ktoś, coś tam, kiedyś jej na to wszystko odpowiedział i dała spokój.

A po pół roku, mundur Albercia grzał się na plecach Janka zapiewajły. Kupił go za pół darmo i od tego czasu dwa razy więcej mrugał oczami na wspomnienia biszkopta Albercika.

**Obserwator.**

SPPROSTOWANIA OMYŁEK

W poprzednim numerze „Strzelca" w programie I Narodowych Zaw. Strzel. z broni małokalibr wkradła się omyłka w nazwie 5. kategorji zawodów specjalnych: zamiast „O nagrodę tyg. Przegląd Sportowy" — winno być: „O nagrodę dziennika „Nowy Świat".

*

W numerze 31 — 33 „Strzelca" w liście nagrodzonych indywidualnych zawodników zostało mylnie wydrukowane nazwisko zawodnika w rubryce 13, — powinno być: **Dębosz Kazimierz**, a nie Lebosz Kazimierz, co niniejszem prostujemy.

Adres Redakcji i Administracji: ALEJE JEROZOLIMSKIE № 27, dawniej 41. TELEFON 415-81.
Administracja otwarta: od g. 12-ej rano do 3-ej p. p. Konto czekowe P. K. O. 3.944.
Redaktor przyjmuje: od g. 12—14. Redakcja rękopisów nie zwraca.
Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 40 groszy, zagranicą o 50% drożej.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona 200 zł., 1/2 strony 120 zł., 1/4 strony 70 zł., 1/8 strony 40 zł., 1/16 strony 20 zł.

Redaktor: TYTUS CZAKI. Wydawca: TOW. ZWIĄZEK STRZELECKI

Drukarnia „Polski Zbrojnej", Warszawa, Nowolipie 2.